

## DMG-N (Dużą Mex Góra-Niestandardowo) - Iztaccihuatl

**...Niby dwie góry i droga pośrodku, do tego trochę lasu i kilkanaście ścieżek, kilka ruin schronisk i osiedla ludzkie dookoła. Czasem jakieś wyziewy, czy lodowczyk. Brzmi banalnie? Wchodzisz, wychodzisz, bez zmyły i problemu? No i prawie tak jest, z jednym małym „ale” – obie góry mają ponad 5000m.n.p.m, lasu jest więcej niż w TPN-ie i można w nim zdrowo pobłądzić, zanim gdziekolwiek się wyjdzie, mniej więcej tak jak udało się to mnie i Lenemu.**



Nasza dwumiesięczna podróż po Meksyku wypełniona była zwiedzaniem, jedzeniem, zabawą, jedzeniem i jedzeniem. Zobaczyliśmy ile się dało, pewnie jeszcze więcej nieświadomie pominieliśmy, ale ostatecznie po miesiącu kręcenia się po plażach, górach, piramidach, dżunglach, miastach i miasteczkach Meksyku, poczuliśmy, że nadszedł czas by dać upust górskim żądzom i wturlać się na najwyższe wzniesienia w szeroko pojętej okolicy. Orizaba poddała

się po pierwszym szturmie, na tapetę wzięliśmy na cel bardziej ambitny i niosący w sobie pierwiastek prawdziwego wspinania – Iztaccihuatl. Tam to, kierując się wskazaniem naszej wulkanicznej Biblii („Mexico's Volcanoes” – R.J Sector) spodziewaliśmy się znaleźć wertykalne pole do popisu.

Z leżącego u stóp Orizaby miasteczka Tlachichuka w jeden dzień dotarliśmy do mającego być naszą bazą San Rafael. Tam udało nam się dorwać nocleg w hoteliku reklamującym się jako salon masażu (wiem, co myślicie świntuchy, ale to nie to). San Rafael leży przy drodze z Mexico City do Paso del Cortez, czyli Przełęczy Corteza oddzielającej Popocatepetl od Iztaccihuatl, a nazwaną tak na cześć bohatera popularnego w późnym PRL-u komiksu pt. „Hernan Cortez i podbój Meksyku”.

I skoro już o postaciach historycznych, i o historii w ogóle, to trzeba dodać skąd się wzięły druga i trzecia pod względem wysokości góry Meksyku, czyli Popocatepetl i Iztaccihuatl. Otóż dawno dawno temu, w wiadomej galaktyce w wiadomej planecie żyła sobie indianka imieniem Iztaccihuatl (dla przyjaciół Izta). Jej Ojciec widząc zalety niejakiego Popocatepetl (ksywa Popo) wysłał go na wojnę do Oaxacy (pewnie poszło o ser – przysmak z którego słynie Oaxaca) i jak to zwykle bywa obiecał mu Izte za żonę gdy tylko powróci po zwycięskiej kampanii. Niedoszły teściu zamiast cieszyć się z przewag wojennych przyszłego zięcia nakłamał córce o jego śmierci, na co ona zareagowała jak każda porządna bohaterka legend – zmarła z rozpaczy. Gdy Popo powrócił w domowe pielesze i dowiedział się o śmierci ukochanej nie pozostało mu nic innego jak tylko popęlić harakiri. Bogowie Azteccy wzruszeni tą historią przemienili naszą parę w wulkany, przykryli śniegiem i tym samym połączyli na zawsze. Teraz, Iztaccihuatl śpi sobie smacznie, czym zasłużyła na przydomek „La

Mujer Dormida" (śpiąca kobieta) , a Popo pilnuje z boku by nic się jego ukochanej nie stało.

To tyle Historii, legend i baśni , tymczasem nasza dzielna dwuosobowa ekipa, po



wczesnej pobudce udała się taryfa do bramy parku Iztaccihuatl i zaczęła podejście – do szczytu brakowało bagatelka 2,5 km w górę i do tego kilka km w przód. Pierwszym przystankiem na naszej drodze miało być miejsce zwane Nexcoalanco (3420m), czyli polanka przy akwedukcie, gdzie co weekend rozkładają się rozmaite garkuchnie i pielgrzymują tłumy żadne wypoczynku, a przynajmniej wyżerki na łonie natury. Dojście miało być banalne i prawie takie

było, jedynym problemem okazała się plątanina ścieżek i drózek, które prowadziły we wszystkich możliwych kierunkach, a do tego wszystkie drzewa na skrzyżowaniach były oznaczone różnymi strzałkami, i kolorowymi obwódkami, co jedynie utrudniało znalezienie drogi. Następnym etapem miały być ruiny schroniska Laminas – pracownicy zajmujący się akweduktem powiedzieli, że droga jest prosta jak strzełił nam jednak w pewnym momencie koncepcja zdobycia góry załamała się zupełnie. Tkwieliśmy na polanie gdzie zaczynał się akwedukt, przechodziła przez nią polna droga idąca jak poziomica, ale mimo, że Lenny testowo biegał to tu to tam nigdzie nie było obiecanego szlaku wyżej. W końcu w zapadających ciemnościach uderzyliśmy w niepozorna ścieżkę idącą prosto w górę. Po przebiciu się przez 3 poziome drogi rozbiliśmy namiot by zjeść i iść spać. Jako że niezbyt chciało nam się brać jedzenie z dołu, kolacje stanowiły resztki zapasów z Orizaby czyli 4 cebule, 2 pomidory i reszta sera z Oaxaca. Przed snem podziwialiśmy światła okolicznych miast i wsi, które w nocy zdawały się być w zasięgu rzutu czekanem. Stety lub nie, ale tak to już jest na tych Meksykańskich olbrzymach – jeżeli podczas zdobywania szczytów lubisz czuć, że jesteś z dala od cywilizacji to po prostu pomiń je. Marsz na Popocatepetl lub Iztaccihuatl – gwarantuje nam widok na największe miasto świata z przyległościami – co w nocy wygląda jak ocean światła rozlany wokół dwóch samotnych wysp.

Ranek przyniósł pewną dozę optymizmu – było coś widać, coś, czyli dwie najwyższe formacje Iztaccihuatl – Głowę (5080m) i Piersi ( 5286m) problem w tym, że nie było wiadomo jak wydostać się z lasu i gdzie są ruiny schroniska? Rozwiązanie było jedno – marsz na azymut – ostro zaatakowane strome zbocze kryło w sobie małą ścieżkę, wyglądającą jak ślad po przeciągnięciu drzewa, z pewną taką nieśmiałością poszliśmy nią i po 30min cieszyliśmy się z odkrycia ruin Laminas Hut. Jako że czasowo byliśmy ostro w plecy ruszyliśmy dalej mając zaplanowany na ten dzień nocleg w okolicach Chalchoapan hut (4455),

Niestety niskie chmury, wiatr i padający śnieg skutecznie utrudniły nam poszukiwania rzeczonych schroniska, szybka decyzja – nocleg.



O świcie obudziła nas świadomość, że jest sobota a w niedzielę wieczorem Lenny ma samolot do Juarez, tak więc teraz albo nigdy. Objuczeni szpejem chyżo pomykaliśmy granią przez "Las Agujas" czyli Igły, drogą zrobioną po raz pierwszy przez Oscara Peraza 15 września 1935 roku. Ni mniej ni więcej znaczy to, że jak na wulkany na które udokumentowane wejścia były już za czasów Corteza (tego z komiksu) nasza droga była „niedawno ukończonym projektem o nie wykryształizowanej jeszcze ocenie trudności”. Kolejne parę godzin zajął nam marsz lub osuwanie się po piargach, aż ostatecznie po przekroczeniu wysokości 5000m, stanęliśmy pod ścianą. Początkowo nasz plan wyglądał następująco – na północnej ścianie Głowy jest sześć stumetrowych dróg, o trudnościach od III do VI, ambitnie chcieliśmy połączyć je w łańcuchówkę i

dzielnie założyć w jeden dzień. Niestety nasze dwudniowe szukanie szczytu, spowodowało, że musieliśmy swoje plany zredukować do jednej drogi – za to nową, własną, polską. By uzyskać kawał dziewiczo wyglądającej ściany skręciliśmy w prawo i po króciutkim podejściu piargiem, mogliśmy zacząć się szpeić – stanowisko startowe na 5030m tego jeszcze nie było. Po kilku chwilach wbiłem się w skałę i uważnie pokonywałem kolejne metry. Problemy na drodze były dwa - z czego się asekurować oraz jak iść by żaden kawałek zastygłej lawy nie wylądował na głowie partnera. Po 25 metrach założyłem stanowisko, gdzie po chwili pojawił się objuczony wielkim worem Lenny, zmniejszając tym samym prawdopodobieństwo, że trafi go jakiś kamień. Drugi wyciąg zaczął się trawersem, a następnie prowadził splekanym kominkiem kończącym się półką. Niestety jej krawędź okazała się być z wielkim ruszającym się głazem, który bronił mi dostępu do półki niczym Monte Cassino, dostępu do Rzymu. Dodatkowo na trasie jego spodziewanego lotu była moja jedna z lin, jakimś udało mi się go ominąć i rzucić po uprzednim zabezpieczeniu się z drugiej żyły oraz przeciagnieciu tej, która była narażona.

Monte Cassino poleciało w przepaść, a ja cały, zdrowy, choć spocony wydostałem się na półkę. „Mogłeś kogoś zabić” - podsumował Leny głuchoe odgłosy lawiny dobiegające gdzieś z dołu.

Po chwili wspin był skończony, wierzchołek La Cabeza (Głowy) to szara, płaska przestrzeń z kilkoma stertami żwiru oraz obowiązkowymi krzyżami. Zejście droga klasyczną, które ułatwiłmi sobie jednym zjazdem, prowadziło na przełęcz Cuello (Szyja), a następnie poprzez kilka progów i piargów do doliny gdzie leży schronisko Chalchoapan (4455m). W totalnych ciemnościach, dzięki GPSowi udało nam się odnaleźć namiot, który złożyliśmy planując nocne zejście. Niestety nadchodząca burza szybko zweryfikowała nasze plany – namiot stanął gdzieś pośród traw, a my zapadliśmy w głęboki sen sprawiedliwych.

Rankiem trafiliśmy na właściwy szlak, nawet udało nam się znaleźć kluczowe dla podejścia miejsce – otóż stojąc w punkcie gdzie zaczyna się akwedukt należy przebić

się przez krzaki na wzniesienie między dwoma strumieniami – tam zaczyna się szlak prowadzący do Laminas Hut, oznaczony kawałkami białego materiału przytwierdzonego do drzew. Meksykanie mają w sobie coś takiego, że wszystko kryją – kiedyś chowali skarby Montezumy przed Hiszpanami, a teraz maskują szlaki przed turystami, no cóż siła tradycji. Na polance Nexcoalanco działała już weekendowe garkuchnie, więc załapaliśmy na pyszne papu i podbudowani nim szybko wybyliśmy z parku i dotarliśmy do naszej bazy.

Przed Hotelem (z masażem) udało nam się wskoczyć do busa jadącego na TAPO, niestety przeraźliwe korki spowodowały, że spóźniliśmy się na derby Mexico City pomiędzy Agillas del America i Atlante na stadionie Azteca, mecz widzieliśmy w TV, a Orły (Agillas) wygrały 4:3 – czyli nasi górą.

Na zakończenie dodam tylko, że na pytanie - dlaczego nie zdobyliśmy najwyższego wierzchołka Iztaccihuatl – Piersi (5286) - tylko poszliśmy na Głowę (5080m), zawsze odpowiadamy, że nas na pierwszej randce interesuje jedynie intelekt kobiety. Do następnej randki Izta...

### **Rady praktyczne:**

Najłatwiej zdobyć Izte idąc z przełęczy Corteza, gdzie dojedziemy via San Rafael z TAPO (Terminal Central de Oriente – Terminal Wschodni w Mexico City). Należy zabrać raki, polecany przewodnik to „Mexico's Volcanoes”, autor R.J Sector.

### **Dane dla GPSiarzy :**

Iztaccihuatl:

Brama do Parku Narodowego - N 19°12.635' W 98°44,172 wys. 2667 m.n.p.m

La Cabeza (Głowa ) - N 19°11,240' W 98°38,784' wys. 5080 m.n.p.m

Schronisko Laminas - N 19°11,607' W 98°40,196' wys.4031 m.n.p.m

Polanka Nexcoalanco - N 19°12,224' W 98°42,186 wys. 3441 m.n.p.m

Cuello (Szyja) – N 19°11,088' W 98°38,663' wys.4958 m.n.p.m

Udział wzięli :

Lenny (Leszek Nowak) ,

Kanion (Wojtek Grzesiok)